

Andrzej Kondratowicz*

JERZY KLEER, CZŁOWIEK WOLNY W ZNIEWOLONYM ŚWIECIE – POŻEGNANIE PRZYJACIELA**

27 lipca 2022 r. zmarł w Otwocku pod Warszawą Profesor Jerzy Kleer. Miał 94 lata. Chyba ostatni czynny zawodowo¹ polski ekonomista z pokolenia lat 20. ubiegłego wieku.

Sylwetka Profesora jest – zwłaszcza w środowisku PTE – tak dobrze znana, że postanowiłem nie opisywać tu w żaden *systematyczny* sposób Jego drogi życiowej i naukowej oraz jego dorobku zawodowego. Z pewnością przyjdzie na to czas i znajdzie się miejsce, by te aspekty Jego życia omówić dokładnie i wyczerpująco – tak, jak na to ze wszech miar zasługują². Oczywiście, pisząc o Nim nie da się uniknąć nawiązań do kolejnych etapów jego kariery i pełnionych funkcji, ale będzie to jedynie tło, na którym ma ukazać się Jego sylwetka.

W tym miejscu wymienię jedynie – bez opisywania – te miejsca, które uważam za kamienie milowe Jego kariery³: Katedra Ekonomii Politycznej SGPiS (asystent);

* Dr hab. Andrzej Kondratowicz, prof. SWPS – SWPS Uniwersytet Humanistycznospołeczny, Wydział Nauk Społecznych.

** Artykuł został przedrukowany z Biuletynu PTE nr 3/2022 za zgodą wydawnictwa i autora.

¹ Do końca pozostawał etatowym pracownikiem naukowym INE PAN i wciąż publikował. Jego ostatnia, licząca ponad dwieście stron książka, to *Ekonomiczne i społeczne skutki przesileń cywilizacyjnych*, INE PAN, Warszawa 2021. Planował kolejną.

² Dobrym punktem wyjścia mogą tu być trzy obszerne recenzje dorobku naukowo-badawczego Jerzego Kleera, sporządzone w procedurze odnawianego w roku 2013 na UW Jego doktoratu (z okazji 60-lecia Wydziału Nauk Ekonomicznych UW), pióra profesorów Bogusława Fiedora, Mariana Goryni i Stanisława Owsiaaka (<http://konstelacja.wne.uw.edu.pl/odnowienie-doktoratu-profesora-jerzego-kleera/>)

³ Świadomie pomijam najwcześniejsze etapy Jego edukacji wyższej i kariery na Wydziale Prawa UW i na WSE we Wrocławiu w końcówce lat 40. XX wieku oraz później we wczesnych latach 50. w Warszawie. Jest rzeczą do dyskusji, na ile były one wynikiem świadomych wyborów, a na ile wymuszonym okolicznościami kompromisem zaakceptowanym w trudnych – nie tylko dla Niego – czasach. Mam tu na myśli przede wszystkim Jego uczestnictwo w Instytucie Kształcenia Kadr Naukowych kierowanym przez Adama Schaffa (w charakterze aspiranta) i w Szkole Partyjnej przy KC PZPR (jako słuchacza). Nie ulega wątpliwości, że Jerzy miał serce po lewej stronie, ale także że w miarę upływu lat przesuwało się ono nieco bliżej środka. Nie wiem, jaki był w latach 60. i 70. XX wieku. Wiem, że Jerzy, jakiego znałem, czyli od wczesnych lat 80., nie był zawodowo pod wpływem tego, co mu wpajano w latach 40. i 50. A część Jego koleżanek i kolegów z IKKN nadal była pod tym wpływem, nigdy się z niego nie uwolniła i dawała temu wyraz jeszcze po roku 1989.

Zakład Nauk Ekonomicznych PAN (od asystenta do docenta); Spółdzielczy Instytut Badawczy (kierownik dwóch kolejnych Zakładów – Teorii Spółdzielczości i Spółdzielczości Za Granicą); Wydział Nauk Ekonomicznych UW (kierownik dwóch kolejnych Katedr – Spółdzielczości i Ekonomii Sfery Publicznej); prywatna Wyższa Szkoła Bankowości, Finansów i Zarządzania im. Romualda Kudlińskiego, później przemianowana na Olympus Szkołę Wyższą (rektor); Instytut Nauk Ekonomicznych PAN (profesor), Komitet Prognoz „Polska 2000 Plus” przy Prezydium PAN (wiceprzewodniczący), oraz, *last but not least*, tygodnik Polityka (redaktor, kierownik działu)⁴.

Każde z tych miejsc to przede wszystkim środowisko – całe plejady osób, z którymi Jerzy był związany. Lista samych tylko współpracowników z *Polityki* jest tak liczna (a w niej same tuzy), że nie sposób byłoby wszystkich tu wymienić. Zrobię wyjątek dla jednej osoby, do której Jerzy miał wielką słabość – to współpracująca z *Polityką* Marion hrabina Dönhoff, redaktorka naczelna i współwydawczyni hamburskiego *Die Zeit*. Jurkowi imponowała nie tylko intelektualnie i politycznie, ale także osobowościowo. Theo Sommer [2009] napisał o Niej, że Dönhoff jako dziennikarka stosowała starą hugenocką maksymę *savoir resister*. Sądzę, że Jerzy też – nawet bardziej w życiu, niż w samej twórczości.

Do tego należałoby dorzucić Jego kontakty naukowe i wykłady na uniwersytetach niemieckich i fińskich – sądzą, że najważniejsze były dla niego visiting professorships w Kuopio, Münster i Erlangen-Nürnberg oraz współpraca z Uniwersytetem ONZ w Tokio.

Jako Jego uczeń, współpracownik i przyjaciel, chciałbym po prostu podjąć próbę pokazania, kim był i jaki był. Przywołać kilka faktów z Jego życia – takich, które oddają jego charakter i opisują osobowość. Siłą rzeczy, będzie to bardzo osobista i subiektywna narracja. Przez prawie czterdzieści lat naszej znajomości miałem wiele okazji widzieć go zarówno w wirze działań zawodowych, jak i w życiu prywatnym. I choć może się wydawać, że to wystarczająco długo, by kogoś dobrze poznać, jednak w tym przypadku to tylko połowa Jego dorosłego życia⁵. A zatem sporo z tego, co o Nim wiem, jest oparte nie na tym, co z nim przeżyłem lub widziałem, ale na tym, co od niego usłyszałem. Przytaczam to bez historycznej weryfikacji zdarzeń i dokumentów, zresztą nie zawsze byłaby ona możliwa.

Z wielu **ważnych** rzeczy, które mi powiedział przez lata naszej znajomości przytoczę trzy. Sądzę, że sporo mówią o Nim samym i o czasach, w jakich przyszło Mu żyć. Będą szkieletem i najważniejszą częścią tego pożegnania. Do tego dorzucę kilka innych kwestii, w tym także **blahych**, o których mi powiedział, albo które sam zaobserwowałem – tak, by dodać do Jego portretu trochę weselszych barw.

⁴ Dodam, że przechodzenie z jednego miejsca do kolejnego nie zawsze odbywało się „na wniosek zainteresowanego”. Jurka co i raz skądś „wyrzucali”. On to znosił z nadzieją na lepsze jutro, odradzał się w nowych miejscach i nowych rolach. Rozkwitał. No to znów Go wyrzucali. Czasem przenoszono Go w inne miejsce, czasem sam musiał je sobie znaleźć. I tak w kółko – przez całe życie.

⁵ Jak zobaczymy, to dorosłe życie zaczęło się dla Niego bardzo, ale to bardzo wcześniej.

Pierwsza ważna rzecz – wolność

Jurek, jak wielu z pokolenia dotkniętego okropnościami wojny, nie mówił wiele o swoim dzieciństwie i młodości. Są tacy świadkowie historii, którzy starają się jak najwięcej pisać i głośno mówić o tamtych czasach, o ludziach i ich zachowaniach, chcą ze wszystkich sił ocalić przeszłość od zapomnienia – także ku przestrodze przyszłym pokoleniom; są też tacy, którzy wybierają bycie *niemym* świadkiem. Jurek wołał to drugie. Nie On jeden.

Gdy zajrzemy do Jego biogramu w Wikipedii, dowiemy się, że urodził się w roku 1928 w Bielsku. O rodzinie, dzieciństwie, młodości nie ma nic. Kolejny zaznaczony tam etap jego życia, to już obozy koncentracyjne. W tym miejscu nieco uzupełnimy lakoniczne wpisy w Wikipedii. Jurek urodził się w zasobnej, zasymilowanej rodzinie żydowskiej. W 1939 roku, gdy Niemcy zajmowali Bielsko, jego rodzina najpierw uciekała na wschód, potem wróciła na tereny Polski – jeśli się nie mylę, do Tarnowa. A potem podzieliła los większości polskiej społeczności żydowskiej. W czasie okupacji i tuż po niej zginęła cała Jego rodzina – z wyjątkiem Jego ojca Stanisława (zmarłego w 1965 roku).

Zauważmy, że w 1939 roku Jurek był jeszcze dzieckiem, a gdy został wyzwolony ostatni z obozów koncentracyjnych, w których przebywał⁶, miał zaledwie siedemnaście lat. Po wyzwoleniu został w Polsce. Nie chciał stąd wyjeżdżać wtedy, ani nigdy potem. Ani w 1968, gdy zawisły nad nim chmury antyżydowskiej nagonki, ani w latach 80. XX wieku, gdy proponowano mu na stałe profesurę w Niemczech. Do Bielska nie wrócił⁷. Po początkowym pobycie w Wałbrzychu, przeniósł się do Wrocławia i wreszcie do Warszawy.

Jurek, jakiego znałem, nie był skory do rozpamiętywania czasów wojny. I choć nie było to dla Niego tabu i można było z Nim o tym rozmawiać, sam raczej do tamtych czasów nie wracał. Jak wcześniej zaznaczyłem, wołał pozostać milczącym świadkiem historii. Uszanujmy ten Jego wybór.

Wolność przyszła do Niego przez otwartą bramę obozu w Wałbrzychu 8 maja 1945 roku pod postacią towarzyszkii oficer Armii Czerwonej, która trochę z nim pogadała⁸, po czym dała wyzwalanemu chłopcu – według Jego własnej relacji – ćwiartkę wódki. Wypił i wiele godzin leżał potem nieprzytomny w rowie. To – jak twierdził – uratowało mu życie. Wielu wyzwolonych, głodujących i wycieńczonych towarzyszy niedoli dosłownie rzuciło się na jedzenie, często z tragicznym skutkiem. On to przespał w rowie. I kiedy następnego dnia się z niego wygramolił, w wyzwolonym obozie były już służby sanitarne, które dozwalały więźniom jedzenie, tak, by stopniowo wyprowadzić ich z choroby głodowej.

⁶ Podobóz KL Gross-Rosen w Waldenburgu, czyli Wałbrzychu.

⁷ A gdy „w nowych czasach” zaproponowano Mu rozpoczęcie prawnych działań w sprawie odzyskania pozostawionego tam (i nie tylko tam) majątku rodzinnego, grzecznie odmówił. Mówił mi, nieco parafrazując, że za bardzo naruszyłoby to istniejący porządek świata i życie wielu ludzi.

⁸ Babcia Jurka rozmawiała z nim w domu rodzinnym w Bielsku po rosyjsku, stąd już wtedy znał trochę ten język.

Wtedy zrozumiał, że jest wolny. Przyznam się, że zaskoczył mnie, precyzując, czym była dla Niego ta odzyskana wolność: *Powiedziałem sobie, że już nigdy nikt nie będzie mi mówił, co mam robić*. Myślę, że to naprawdę była prawda jego całego dalszego życia. I jakkolwiek sam tego mi nie powiedział, to sądzę, że chciał też tej wolności nie tylko dla siebie, ale i dla innych ludzi. Zgodnie z dewizą *live and let live*. W latach 40., 50., a nawet 60. nie było to łatwe. Później, już ciut łatwiejsze.

Wracając jeszcze do roku 1945 i tej historii o Rosjance-wyzwolicielce co mu dała ćwiartkę wódki: to był początek jego wielkiej miłości do kobiet, w tym rosyjskich. A miłość do rosyjskiej wódki? Nie wiem, bo od kiedy Go poznałem, to już była miłość do dobrej whisky i jeszcze lepszego armanianu⁹. W obu przypadkach chodziło mu o jakość, a nie o ilość. I chyba nie był tu wyznawcą szkoły marksistowskiej, wieszczącej, że ilość przechodzi w jakość.

Nawiasem mówiąc, zapytałem Go kiedyś, dlaczego nie wyjechał w 1945 roku z Wałbrzycha do Palestyny czy na Zachód – a wtedy to się jeszcze dawało zrobić – uśmiechnął się tylko. *Kobieta?* – dopytałem. Znow się uśmiechnął i wydaje mi się, że lekko kiwnął głową. Na tak. Czyli taki zupełnie wolny to On nie był.

A dlaczego nie wyjechał w 1968 roku? A właściwie dlaczego udało mu się zostać, tak jak tego chciał? Może dlatego, że właśnie w 1968 roku towarzysze radzieccy wydali Jego przetłumaczoną na rosyjski, a napisaną trzy lata wcześniej książkę o rozwoju gospodarczym [Kleer, 1965]. No, jakaś *krysha* to to jednak była.

Dруга ważna rzecz – trzeba pisać!

Jerzy napisał mnóstwo książek i artykułów – naukowych i publicystycznych. Wydaje się, że im był starszy, tym bardziej pochłaniało Go pisanie. W czerwcu odwiedziłem Go w Józefowie, w zakładzie rehabilitacyjnym, gdzie przebywał po udarze, który odebrał mu dużą część władzy nad lewą stroną ciała, ale nie odebrał pełni władz umysłowych i planów na przyszłość. Powiedział mi: *Najważniejsze, żebyś pisał. Trzeba pisać*. On pisał. Wtedy, w czerwcu, rozmawiałem o nim o jego kolejnej książce. *Wiesz, to jeszcze nic konkretnego, ale mam pewien pomysł i ogólny zarys...*

Rzecz trzecia – ważne sprawy do rozwiązania

Także w Józefowie, gdy zostaliśmy przez jakiś czas sami, powiedział mi: *Wiesz, ja myślę, że za jakiś tydzień stąd wyjdę i wtedy będą dwie ważne sprawy do rozwiązania*. Na chwilę zamilkł – nachylił się do Niego i czekam, by powiedział, jakież to. A on całkiem poważnie mówi: *Whisky i cygara*. O armanianu nie

⁹ Mówiąc i pisząc o Jerzym należy precyzyjnie odróżniać armanian od koniaku, a także Bielsko od Białej (czy wręcz Bielska-Białej). Wtajemniczeni wiedzą, że to są **zupełnie** różne kwestie.

wspominał, bo albo cygara i whisky, albo cygara i armaniak. To mu się nigdy nie myliło – nawet po udarze. Ja się akurat na whisky za bardzo nie znam, więc napiszę dwa słowa o pewnej naszej wspólnej przygodzie z tym drugim.

Otóż, zdarzyło nam się raz delektować armaniakiem 80-letnim – oczywiście na 80. urodziny Jurka. To było dość transcendentalne przeżycie. Puśćmy więc wodze fantazji: w 1928 roku w Bielsku – już wtedy oficjalnie i politycznie polskim – rodzi się człowiek. W tym samym roku w regionie Armagnac we Francji rodzą się winogrona, które po sfermentowaniu i podwójnej destylacji (jak to u armaniaków) przeradzają się w szlachetny trunek. Za chwilę świat zacznie szaleć – Wielki Kryzys, faszyzm, hitleryzm, stalinizm, wojna światowa. Europa zamieni się w dymiące zgłiszcza, zginą miliony ludzi, ci co przeżyją nigdy nie będą już tacy sami. Zmieniają się granice, nowe społeczeństwa powoli zaczną się odbudowywać – choć na różne sposoby. Spadnie żelazna kurtyna. Armaniak rocznik 1928, choć **zamknięty** w dębowej beczce, zostanie w **wolnym** świecie. Człowiek rocznik 1928, choć wyjdzie z obozu żywy i **wolny**, zostanie **zamknięty** w stalinowskiej beczce. Ale da radę: przeżyje, odbuduje swoje życie, rozwinie się.

W końcu żelazna kurtyna murszeje i rozpada się. Człowiek – już bardzo dojrzały – staje się wolny po raz drugi. Armaniak też jest już bardzo dojrzały i zostaje przelany z beczki do butelki – jest wolny, może opuścić tę swoją gas-końską wieś i iść w świat. Po 80 latach armaniak i człowiek spotykają się w Warszawie na Mokotowie i przy ładnie zastawionym stole opowiadają sobie swoje historie. A ja przy tym byłem, słuchałem, i armaniak piłem.

Z wódką czystą – nawet rosyjską – nie miałoby to żadnego sensu, ona właściwie na dłuższą metę w ogóle nie dojrzewa, żyje krótko i nie ma wiele do opowiedzenia. Choć whisky, to już jak najbardziej. Jurek to dobrze wiedział. Był świadomym smakoszem armaniaku, whisky i cygar. Doceniał najwyższą jakość. Wódkę pijał – najchętniej z kawiozem – z sentymentu do tej Rosjanki, co Go wyzwoliła, a może i uratowała.

Tyle o Jerzego szlachetnych trunkach. A o Jerzego szlachetnych cygarach będzie jakaś dykteryjka? A jakże. Dawno, dawno temu, w Polsce i na Kubie kwitł socjalizm. Zaś w Stanach Zjednoczonych kapitalizm. W polskim socjalizmie socjalistyczne cygara kubańskie *Romeo y Julieta* kupowało się w Warszawie na wykwinnym niesocjalistycznym bazarze na ulicy Polnej. Jurek do jego końca – to znaczy do końca *Polnej* w jej klasycznym kształcie – kupował tam także dobry kawior.

Zatem Jurek idzie na Polną, nabywa akonto zagranicznych diet podróжных kilka sztuk *Romeo y Julieta*¹⁰, po czym wyjeżdża w delegację służbową do USA (pewno z *Polityki*). Siedzi sobie w pokoju hotelowym – czy to było w Miami, czy gdzieś indziej, nie pomnę – a tu *puk, puk* i wchodzi starszy pan w hotelowej liberii – nie wzywany – i sumitując się strasznie, mówi: *Wiem, że nie wolno mi robić takich rzeczy, ale ja jestem emigrantem, uciekinierem z Kuby, mieszkam tu już wiele lat. Zauważyłem, że pan pali cygara Romeo y Julieta. Tutaj ich nie można*

¹⁰ Jak nie miał finansowych luzów, to zadowalał się Villigerami No. 7.

dostać – ich import jest zabroniony – sankcje gospodarcze, blokada ekonomiczna Kuby. Chciałbym przed śmiercią zapalić jeszcze raz choć jedno, czy mógłby pan mi je odsprzedać? Chyba nie muszę pisać, co było dalej. Live and let live.

A teraz, inne ważne kwestie i mało ważne błahostki ...

Jurka doktorat u Langego

Wszyscy podkreślają, że Jerzy zrobił doktorat u samego Oskara Langego. Obroniona na Uniwersytecie Warszawskim rozprawa była zatytułowana *Ekonomiczne problemy spółdzielczości*. Lange już w 1928 roku – roku urodzin Jerzego – napisał dość obszerną pracę zatytułowaną *Socjologia i idee społeczne Edwarda Abramowskiego* [Lange, 1973, s. 17–95]. Jedną z idei Abramowskiego, analizowaną w tej pracy był *kooperatyzm* (czyli, jak dziś mówimy, spółdzielczość), widziany jako element *socjalizmu bezpieczeństwa*, który Langego szczególnie interesował. Jak widać, merytoryczna zasadność opieki Langego nad doktoratem Jerzego nie ulegała żadnej wątpliwości. Jednak, z tego co wiem od Jurka, choć ważna, to nie ona zadecydowała o ich związku naukowym.

Lange zakończył rektorowanie na SGPiS w czerwcu 1955 roku i uchwałą Senatu UW z 30 czerwca 1956 roku został kierownikiem Katedry Ekonomii Politycznej na Wydziale Ekonomii UW [Lange, 1986, s. 567]. Nawiasem mówiąc, rzeczy nieco się wlokły i dopiero rok później, 30 czerwca 1957 roku ówczesny minister szkolnictwa wyższego zakomunikował Langemu, że go przenosi z SGPiS na UW (z datą wsteczną od 4 listopada 1956 rok) [Lange, 1986, s. 575, przypis]. Także w 1957 roku rozwiązano wspomniany wcześniej Instytut Kształcenia Kadr Naukowych (IKKN). Natomiast dyplom doktorski Jerzego nosi datę 28 listopada 1958 roku. Dlaczego dopiero 1958?

Jerzy mówił mi, że Jego dysertacja pisana wcześniej u innego wtedy bardzo wpływowego profesora utknęła i po długim oczekiwaniu dostał jednoznaczny sygnał, że nie będzie (przez tegoż profesora) zaakceptowana. Oskar Lange podał mu wtedy pomocną dłoń¹¹. I była to dłoń wystarczająco silna, by Jerzy mógł doktorat uzyskać. Doktorat, a nie tytuł kandydata nauk, do którego prowadziła aspirantura sowieckiego typu oferowana nie na uniwersytetach, a we wspomnianym IKKN. Przywrócenie w Polsce stopnia doktora nastąpiło z mocy ustawy z dnia 5 listopada 1958 roku, a uczelnie wyższe odzyskały odebrane im wcześniej prawo do jego nadawania. Jeszcze w tym samym miesiącu (28 listopada) Jerzy uzyskał ten stopień na Uniwersytecie Warszawskim.

Jak pisze Bogusław Czarny [2015, s. 47], dawni „[k]andydaci nauk uzyskali prawo do „starego” tytułu doktora. Dzięki temu absolwenci programów aspirantury w IKKN, w SGPiS i w Związku Radzieckim stali się nieodróżnialni od innych doktorów i skutecznie wtopili się w otoczenie”. Warto więc pamiętać, że Jerzy

¹¹ Jak mówił mi Jerzy, tą pomocną dłonią Lange złożył swój podpis na przyniesionej mu do pewnej warszawskiej kawiarni skończonej i oprawionej dysertacji.

dostał „prawdziwy”, „stary”, polski doktorat. Choć czasem rzeczy są nieco bardziej skomplikowane, niż na nie wyglądają na pierwszy, a nawet drugi rzut oka. Gdy Go kiedyś spytałem „A gdzie Jurku robiłeś maturę?”, odpowiedział z uśmiechem „A jesteś pewny, że ja w ogóle robiłem maturę?”. Takie to były czasy.

Jak poznałem się z Jurkiem

To historia trochę podobna do tej na linii Lange-Kleer, oczywiście *toutes proportions gardées*. W 1984 roku wróciłem na UW po kilkuletnim pobycie w Stanowym Uniwersytecie Nowojorskim. W USA zrobiłem dużą część studiów doktorskich i w Polsce zamierzałem w miarę szybko dokończyć doktorat u mojego dawnego Mistrza sprzed wyjazdu. Wydawało mi się, że czegoś się w tych Stanach nauczyłem. Niestety mój Mistrz, profesor R., miał w tej sprawie inny pogląd. Na zebraniu Katedry Ekonomii Kapitalizmu zarzucił mi burżuazyjne podejście do ekonomii, zawtórowało mu dwóch ustawionych kolegów. Obiektywnie na to patrząc, mieli rację – to co prezentowałem, to była normalna naukowa ekonomia – czyli burżuazyjna, a nie socjalistyczna. Jednak z praktycznego punktu widzenia sprawy nie wyglądały obiecująco.

Na zebraniu był obecny nowy pracownik katedry, profesor, którego nie znałem sprzed wyjazdu. Był to właśnie Jerzy Kleer, który powrócił na UW, po długiej zsyłce w Instytucie Spółdzielczości i naukowych pobytach w Niemczech. Po którymś kolejnym zebraniu (a moje sprawy wyglądały coraz gorzej, zresztą podobnie do stanu zdrowia mojego byłego Mistrza i wciąż bezpośredniego przełożonego, choć już nie dziekana Wydziału) podszedł do mnie, wziął mnie na stronę i powiedział: *Ja panu z tym doktoratem pomogę. Ale nie teraz, dopiero gdy...*

Trochę to trwało. Pomocna dłoń Jurka musiała poczekać do roku 1988. I nie był to jedynie podpis na doktoracie, ale sporo merytorycznych uwag, które pomogły mi ten doktorat ulepszyć. I tak zaczęła się nasza znajomość, współpraca, a potem przyjaźń. Jurkowi nie przeszkadzało, że moje poglądy ekonomiczne były burżuazyjne. A nawet jeśli, to nic mi o tym nie mówił. Nie tylko znosił to ze spokojem, ale często zapraszał mnie do różnych naukowych dyskusji, do uczestniczenia w ważnych forach ekonomicznych (jak na przykład Komitet Prognoz PAN), załatwiał zagraniczne stypendia (Bosch i Körber Stiftung), aż w końcu „wziął mnie na prorektora” do nowo powstałej, prywatnej uczelni wyższej (WSBFiZ/Olympus), której sam rektorował. I tak dalej.

Ostrożności nigdy nie za wiele

Jak powiedziałem wcześniej, Jurek przejął od hrabiny Dönhoff maksymę *savoir résister*. I oba słowa są tu równie ważne. Samo *resister* „dla zasady” Go nie interesowało. Trzeba *wiedzieć*, jak stawiać opór, by osiągnąć zamierzony skutek. Słowem, gdy trzeba, Jerzy umiał stąpać ostrożnie. Gdy mój doktorat był gotowy,

powiada tak: *Andrzejku, dopisz do bibliografii trzy pozycje radzieckie. Ja wiem, co sobie o mnie pomyślisz, ale proszę cię, a mam w tych sprawach dużo doświadczenia. Jak już wiemy – faktycznie miał. A ja na to, że nie dopiszę! On delikatnie nalega. W końcu się zgodziłem. Wymyśliłem, że pierwszą pozycją będzie *Po-słowie* zamieszczone w rosyjskim wydaniu jego własnej książki z 1968 roku [Stepanov, 1968, s. 201–215]. Drugą, oryginalne, rosyjskojęzyczne wydanie przetłumaczonego na polski podręcznika do rozwoju gospodarczego, autorstwa nieja-kiego Tiulipanowa (uważanego wśród studentów za socjalistyczny gniot, ale na tle innych dający się znieść). Skąd wziąć trzeci? Poszedłem do Księgarni Radzieckiej na Nowym Świecie – tam znalazłem kilka książek ekonomicznych. A że nie było ich wiele, kupiłem wszystkie, szły za grosze. I każda z nich, literalnie każda, miała we wstępie napisane, że Hayek i Friedman to bardzo brzydcy panowie. Nie sądzę, by autorzy tych książek mieli szerszy dostęp do twórczości Hayeka i Friedmana, a nawet jeśli by mieli Czasy były ciężkie (jak powiedział radziecki żołnierz, taszcząc zegar z wieży ratusza).*

Idę do Jurka i Mu mówię – wtedy oczywiście nie byliśmy jeszcze „na ty” – *Zamieszczę trzy pozycje w bibliografii, ale o tej trzeciej wyrażę się krytycznie. Na co Jurek, Andrzejku, Ty kompletnie nie rozumiesz, o co tu chodzi. Możesz sobie pisać, co chcesz. Chodzi bowiem o to, że gdy na obronie lub podczas zamkniętej dyskusji Rady Wydziału po obronie, pan prof. T. [znany z isticie bolszewickiej ortodoksyjności uczelniany sekretarz Partii] zapyta, czy są w tym doktoracie jakieś pozycje z literatury radzieckiej – a z praktyki wiem, że może to zrobić – to ja mu odpowiem, że są, nawet kilka. I sprawa załatwiona. Panjatno? Panjatno! I jak Go nie kochać?!*

Nota bene, zająłem teraz do mojego starego doktoratu – okazuje się, że zamieściłem w bibliografii aż cztery, a nie tylko trzy pozycje w języku rosyjskim, a tej mojej krytyki towarzyszy radzieckich jakoś nie mogę znaleźć – słowem, strach jednak był! Zresztą może i gdzieś w tekście to jest, ale mam tylko wersję *hard* – wydrukowaną czyli nieprzeszukiwalną maszynowo, a zapisany w ChiWriterze *soft* gdzieś się podział. Pomijając, że z zainstalowaniem ChiWritera mógłby być pewien kłopot.

Jego Magnificencja

Sądzę, że Jerzy doskonale zaaklimatyzował się w nowej balcerowiczowskiej rzeczywistości gospodarczej. Nawiasem mówiąc, kiedyś naraził się wielu swoim PT Kolegom i Koleżankom, twierdząc – w największym skrócie – że „Balcerowicz jest OK”. Oczywiście nie wszystko Mu się podobało, ale ogólnie „było OK”. Jerzy sporo pisał na temat tzw. rozwoju skokowego i z tego punktu widzenia rozumiał jak wielką szansą rozwojową jest przełom roku 1989. Rozumiał też, że *polityczny czas*, czyli społeczne przyzwolenie na głębokie przemiany – a takie były potrzebne – nie trwa wiecznie, jest dość krótki. Dlatego „Balcerowicz był OK”.

Rynkowa rzeczywistość przynosiła szanse, ale i zagrożenia. W *Polityce* bano się możliwego przejścia – zwłaszcza przez kapitał zagraniczny. Nie wiem, na ile

przekształcenie *Polityki* w spółdzielnię było Jego pomysłem, ale znając się na spółdzielczości doskonale wiedział, że jest to pociągnięcie, dzięki któremu stanie się ona praktycznie nie do przejęcia (wrogiego czy przyjaznego) przez kogokolwiek z zewnątrz czy z wewnątrz. Bo w spółdzielni panuje zasada – jeden członek, jeden głos, a nie jedna akcja/udział – jeden głos. Przeciągnąć na jakąś stronę połowę spółdzielców nie jest tak łatwo. Jerzy został przewodniczącym Rady Nadzorczej *Spółdzielni Polityka*.

Nowa rynkowa rzeczywistość pozwoliła też zakładać prywatne szkoły i uczelnie wyższe. Jerzy szybko w to wszedł. Został rektorem nowo utworzonej uczelni ekonomicznej – Wyższej Szkoły Bankowości, Finansów i Zarządzania im. Romualda Kudlińskiego w Warszawie, później przemianowanej na Olympus Szkołę Wyższą. Rektorował jej 13 lat. Starał się, by Patron – nasz przedwcześnie zmarły kolega z Wydziału Nauk Ekonomicznych UW, Aldek Kudliński – i jego rodzina nie wstydziła się tej Uczelni. Lista wykładowców, współpracowników, uczestników licznych, regularnych konferencji naukowych i współautorów publikacji naukowych tej uczelni jest imponująca. I nie chodzi mi o to, że było ich tak wielu, lecz, że byli z najwyższych półek teorii ekonomii i praktyki gospodarczej. Dodajmy, że wielu tzw. szeregowych pracowników tworzącej się wtedy polskiej bankowości komercyjnej przeszło przez różne „dokszafty” Olympusa. Nie mówiąc o uczestnikach regularnych studiów.

Ale wszystko co dobre, kiedyś się kończy. Olympus, by się utrzymać na rynku musiał znacznie zwiększyć skalę operacji, potrzebował zewnętrznego kapitału. Przyszli nowi właściciele (zwani założycielami) – z Łodzi. Przez pewien czas współpraca na linii nowy założyciel-kolegium rektorskie jakoś się układała (a to nigdy nie jest łatwa współpraca). Potem coraz gorzej. Jerzy wiedział, co to kompromis, ale miał też jasno wyznaczoną granicę proponowanych mu kompromisów i w którymś momencie powiedział *non possumus*. Dbał o jakość – firmował wszystko swoim nazwiskiem. Jak często mawiał: *ein Mann, ein Wort*. Był z natury niekonfliktowy, ale prostactwo znosił ciężko.

Na swej ostatniej książce Jurek napisał mi dedykację – „współtowarzyszowi wspólnych walk” – brzmi to trochę zagadkowo i nawet najbliższa Mu Pani Profesor Wanda Marcinkowska-Lewandowska nie bardzo wiedziała, o co tu chodzi. Ale dla Niego i dla mnie to było całkiem zrozumiałe nawiązanie do naszego wspólnego kierowania Olympusem Szkołą Wyższą – *walką* o jego rozwój, a potem już tylko przetrwanie przy zachowaniu jakiegoś minimum akademickiej uczciwości, jakości i przede wszystkim niezależności (wolności?). Bo akademicka uczciwość to nie tylko nieściąganie przez studentów na egzaminach i niepopelnianie przez nich plagiatów, to także uczciwość nauczycieli i badaczy – od asystenta po profesora. To niezależność wobec nacisków władzy politycznej i nacisków właścicieli.

By była jasność, powtarzam: Jerzy wierzył w uniwersyteckie szkolnictwo prywatne – w końcu sam je współtworzył. Ale widział je wysoko – wiedział, że nie stanie się to od razu i że będą wzloty i upadki. I choć był z natury łagodny i ugodowy, to za bardzo zniżyć pułapu nie godził się, przekrętów nie dopuszczał, uczciwość i niezależność akademicką chronił. Póki mógł. Aż w końcu nie mógł.

I tak skończyły się te nasze walki. Jerzy przestał być rektorem w roku 2008. A moje prorektorowanie skończyło się mniej więcej rok wcześniej, choć przez jakiś czas zostawałem Jego doradcą. Jerzy zawsze dbał o „swoich ludzi”. A potem zadziałał rynek i to, co budowano długo i mozolnie, i co miało się obrócić w diament, obróciło się w popiół w zawrotnym tempie. Satysfakcji z tego nie mieliśmy. A gorycz pozostała do dziś.

Tak się złożyło, że w 2008 roku przypadały 80. urodziny Jerzego. Uczelnia, zanim go wyrzuciła, zadbała o należyte uhonorowanie Go – ukazał się poświęcony Mu *Festschrift*, numer specjalny *Czasopisma Naukowego Olympus* (nr 1(5) z 2008 roku). To też jest jeszcze jedno dobre źródło wiedzy o Jerzym, jego pracy i charakterze. W przeddzień uroczystości przywieziono do Uczelni cały świeżo wydrukowany nakład (300 egzemplarzy), którego duża część miała być nazajutrz rozdana jej uczestnikom. I tu niespodzianka – w spisie treści, zamiast „80-lecie Profesora Jerzego **Kleera**”, wydrukowano „80-lecie Profesora Jerzego **Eklera**. *Spellchecker* zmienił to, co uważał za błąd, a korekta wydawcy (przemilczę którego, bo każdemu się może zdarzyć) to przeoczyła. Jurek by się tylko uśmieł, ale niezastąpiona sekretarka rektora, pani Małgosia Żydanowicz wydrukowała kilkaset *Kleerów*, wycięła je z arkusza w postaci malutkich nalepek, i zakleiła nimi te 300 *Eklerów*. Zajęło Jej to pół nocy. Sprawdziłem to po latach, poprawka jest widoczna tylko dla bardzo wprawnego, albo bardzo dobrze poinformowanego oka.

Komitet Prognoz

W Komitecie Prognoz był „tylko” wiceprzewodniczącym, ale, prawdę mówiąc, to on był *the CEO*. Nie tylko nadawał Komitetowi kierunek i ton, przyciągał duże nazwiska, ale też „załatwiał” finansowanie zewnętrzne – głównie na całe serie konferencji naukowych i na powstające na tej kanwie publikacje książkowe. Z całym szacunkiem dla obecnego składu Komitetu, do którego sam mam zaszczyt należeć, trudno będzie utrzymać ten poziom, a przede wszystkim tę intensywność działania, jaką miał za „panowania” Jerzego.

Jaki był

Jakim był ekonomistą? Po pierwsze, opisowym. Po drugie, lubiącym nade wszystko usystematyzować zjawiska empiryczne, nadać im (logiczną) strukturę. Był ekonomistą indukcyjnym. Choć nie do końca. Na pewno nie był „modelarzem” w sensie budowania ścisłych, sformalizowanych – zwłaszcza policzalnych – modeli i ich empirycznego weryfikowania. Był pisarzem książek, a nie artykułów.

Był takim trochę malarzem ekonomii. W końcu malarz też nadaje kształtom i barwom *jakąś* strukturę. Obrazów nie malował, ale je kolekcjonował. Każdy kto był u Niego w mieszkaniu, czuł się jak w galerii sztuki. I jak w każdym przyzwoitym muzeum, już nie było gdzie ich wieszać.

Lubił też muzykę poważną. Był wytrwałym, abonamentowym bywalcem Warszawskiej Filharmonii. Sporo słuchał w domu. Czego? Na przykład kolekcji wszystkich dzieł zebranych J.S. Bacha. Do tego słuchania muzyki też podchodził w sposób systematyczny – w jakimś sensie naukowy. W ostatnim czasie trochę szwankował mu słuch, ale jak wiemy z *życia* Beethovena, to się daje na różne sposoby rozwiązywać. Współcześnie łatwiej niż *za życia* Beethovena.

Miał w życiu dużo miłości i jeszcze więcej przyjaźni.

Zawsze był bardzo elegancki i szarmancki.

Nie był zapatrzony w przeszłość – wciąż w przyszłość. Od przeszłości uciekał. Jurek nie bał się wolności. Przeszłość zostawiał za sobą, uciekał od niej. W przełomach (tych wielkich, i tych małych) widział szanse, nowe możliwości. Tzw. Rozwój skokowy, o którym pisał w odniesieniu do gospodarek narodowych, był też Jego udziałem w życiu osobistym.

Można było na Nim polegać. On zaś wymagał od innych takiej samej solidności – dotrzymywania słowa i – na ile to możliwe – terminu.

Był hojny wobec innych. Ale lubił też, gdy Go doceniano. Tak widział swój powrót do PAN, z którego Go kiedyś usunięto. Tak widział odnowienie doktoratu na Wydziale Nauk Ekonomicznych UW. A nawet nagrodę im. Kondratiewa otrzymaną nie tak dawno w Rosji.

* * *

Mimo zaawansowanego wieku był wciąż aktywny i intelektualnie sprawny. Oczywiście, przez ostatnie kilka lat – po dziewięćdziesiątce – nie funkcjonował już na takich obrotach jak kiedyś. Doskwierało Mu kolano, zaczął chodzić o lasce – zresztą pięknej. Niedosłyszał. Ale gdy przyszło do wystąpienia na konferencji, potrafił bardzo mocno skupić się na prezentowanym zagadnieniu i z konsekwencją doprowadzić wywód do końca.

Ostatnie miesiące nie były dla Niego łaskawe. COVID-19, zapalenie płuc, wreszcie udar, pozbawiły Go – choć nie wszystkich – to dużej części sił witalnych. Nadal miał plany. Napisać kolejną książkę, wypić szklaneczkę dobrej whisky, wypalić cygaro ...

Nie tylko *będzie* nam Go brakowało – już Go brakuje.

Bibliografia

- Czarny B. [2015], Wpływ aspirantów Katedry Ekonomii Politycznej w Instytucie Kształcenia Kadr Naukowych w Warszawie na polską ekonomię po II wojnie światowej, *Ekonomia*, nr 41.
- Kleer J. [1965], *Analiza struktur społeczno-ekonomicznych Trzeciego Świata*, PWE, Warszawa (tłum. Ros. *Анализ социально-экономических структур стран третьего мира*, Nauka, Moskwa 1968).

- Kleer J. [2021], *Ekonomiczne i społeczne skutki przesilenia cywilizacyjnych*, INE PAN, Warszawa.
- Lange O. [1973], *Dziela zebrane*, t. II. *Socjalizm*.
- Lange O. [1986], *Dziela zebrane*, t. VIII. *Działalność naukowa i społeczna 1904–1965*.
- Stepanov L. [1968], *Послесловие*, w: Kleer J., *Анализ социально-экономических структур стран третьего мира*, Nauka, Moskwa.
- Sommer T. [2009], Die Summe eines großen Lebens, *Die Zeit*, nr. 49, 26 November.